

Mobilizacja potrzebna od zaraz

29 marca 2015

Dwa miesiące temu Syriza wygrała wybory parlamentarne w Grecji. Nadzieja, radość i wielki entuzjazm zapanowały nie tylko na Peloponezie; ożywiły się też lewicowe ruchy na całym świecie, zwłaszcza w Europie.

Po długiej i bolesnej historii spektakularnych porażek, nagle „milcząca większość” „przegłosowała bogatych”. Zużyte slogany wypisane na wypłowiałych sztandarach stały się rzeczywistością, która – jak to w najnowszej historii lewicy bywało wielokrotnie – znów potoczyła się zgoła inaczej niż przepowiadali to działacze i teoretycy wyposażeni w „metodę marksistowską”. Co, jak zwykle, dało lewicowym „liderom” na całym świecie asumpt do nowej wojny na listy, e-maile i wpisy na portalach społecznościach, która pochłonęła całą ich uwagę i energię. O ile tradycja walki na globalnej lewicy nie zanikła zupełnie (choć jest na dobrej drodze), o tyle tradycja zwyciężania nie tylko szczęła, ale stała się tematem tabu.

Na tym tle Syriza wygląda nader poważnie. Tsipras i jego towarzysze od początku jasno deklarowali, że tworzą partię po to, by zdobyć władzę, a nie reprodukcję patologiczne przyzwyczajenia bezmyślnego trwania na obrzeżach systemu politycznego. Nie oznacza to jednak, że przywództwo i kadry tej partii są do przejęcia władzy dużo lepiej przygotowane. Droga tego ugrupowania do władzy była bardzo krótka, a okoliczności są wyjątkowo trudne.

Najbliższe miesiące okażą się zapewne kluczowe. Niedawne porozumienie, które Tsipras i Warufakis zawarli z Troiką na cztery miesiące wzbudza wiele wątpliwości, choć jego treść jest faktycznie jedynie boiskiem. Syriza zgodziła się grać jako gość Europejskiego Banku Centralnego i Międzynarodowego

Funduszu Walutowego, ale strategia i taktyka greckiego zespołu (o ile naprawdę istnieje) pozostaje tajemnicą. Ostatnie działania Tsiprasa – żądanie odblokowania kolejnej transzy „pomocy” finansowej dla Grecji jeszcze przed wdrożeniem reform zapisanych wspomnianym porozumieniu oraz rewizja kwestii reparacji wojennych od Niemiec – mogą być albo elementem jakiejś gry, albo aktem desperacji.

Rząd w Atenach ewidentnie nie zdołał zgromadzić dostatecznych środków, by zagwarantować sobie choćby minimum niezależności. Przedstawiciele Troiki zaś dają wyraźnie do zrozumienia, że nie zgodzą się na żadne większe odstępstwa od obłędnej polityki cięć, a jeśli za niespełna cztery miesiące okaże się, że kolejna pożyczka jest niezbędna, grecki rząd będzie faktycznie „negocjował” na straconej pozycji. Niemniej, do następnej konfrontacji można się jeszcze przygotować.

Sprawą zasadniczą, w tym kontekście, jest kwestia mobilizacji klasowej, którą kierownictwo Syrizey zdaje się zaniedbywać. Poparcie i zrozumienie społeczne nie będzie trwało wiecznie jeśli, w dającym się przewidzieć okresie, nie dojdzie do odczuwalnej poprawy.

Przykładem na to, jak tego rodzaju kredyt społecznego zaufania się wyczerpuje, jest Wenezuela. Ustawiczne opóźnianie kwestii przejęcia władzy nad sektorem bankowym, lawirancтво i naiwna nadzieja na niekapitalistyczny porządek bez naruszenia tego najbardziej wrażliwego elementu rynkowej dyktatury, daje jedynie naszym przeciwnikom czas i przestrzeń do ciągłych przegrupowań i nowych ataków. Przez blisko 16 lat rewolucji zwanej procesem boliwariańskim władzy kapitału ostatecznie nie złamano. Ośrodki finansowe i produkcyjne pozostające w rękach oligarchów od kilku lat bardzo skutecznie sabotują wenezuelską gospodarkę. Niedawno pojawił się tam – dość charakterystyczny – deficyt papieru toaletowego oraz fenomen pustych półek w sklepach.

Ekonomiczne problemy i pogłębiająca się dekadencja zepchnęły

już dużą część klas średnich – małych i drobnych przedsiębiorców, lepiej zarabiających pracowników i studentów – do grona przeciwników obecnej władzy, którzy umiejętnie wykorzystali ten fakt i mobilizują się na ulicach. I nie chodzi nawet o postać prezydentowa Nicolasa Maduro, następcy Chaveza, lecz o wzrastający poziom przestępczości, brak towarów w sklepach i ogólny bałagan, który dokucza wszystkim. W sumie – sytuacja jest bardzo trudna i wymaga natychmiastowych i bardzo radykalnych kroków.

Trzeba przypomnieć, że wspomniany proces boliwariański był faktycznie rewolucyjną mobilizacją i to udaną, która poprzedziła wybory prezydenckie w 1999 roku. Dzięki tej właśnie gigantycznej, nieustającej przez ponad dekadę permanentnej mobilizacji udało się doprowadzić do wielu fundamentalnych zmian (likwidacja analfabetyzmu, nędzy, bezdomności, itp.) i obronić samego Chaveza i jego rząd. Zamachy stanu, lock outy, sankcje gospodarcze i sabotaż ze strony rodzimych kapitalistów – te wszystkie trudności udawało się przełamywać dzięki trwałej, masowej mobilizacji. Niestety – do czasu. Pomimo mobilizacji i klimatu sprzyjającego konfrontacji boliwariańskiej władzy z kapitałem, nie doprowadzono do ostatecznych rozstrzygnięć. Dziś ten brak konsekwencji daje o sobie znać. Kapitalizmu nie da się ograć. Trzeba go obalić.

Tymczasem Syriza nie odrobiła tej lekcji, a Tsipras zachowuje się jakby najchętniej chciał ludziom powiedzieć „dobrze, już mnie wybraliście, teraz idźcie do domu”. Czterdziestotysięczna demonstracja (czy może dwie, albo nawet pięć) w Atenach jako wyraz poparcia dla rządu to inicjatywa dalece niewystarczająca. Wystarczy spojrzeć, co stało się we Francji po zamachu na niszowe piśmko. Władze tego kraju zorganizowały masowe wiece w obronie wolności słowa itp. W różnych miastach – i to nie tylko we Francji – maszerowały miliony ludzi i to pomimo oczywistej hipokryzji „liderów” tzw. Świata Zachodniego, którzy objęli te inicjatywy swoim patronatem.

Tymczasem w Grecji chodzi o coś więcej niż swoboda ekspresji. Chodzi o przetrwanie. A jeśli spojrzeć na to przez pryzmat tzw. wartości europejskich, które cieszą się poważaniem w mediach i przestrzeni publicznej w ogóle – zagrożona jest demokracja. Nie fikcyjnie czy połowicznie, nie propagandowo. Naprawdę. Mało tego – wiadomo kto jej zagraża, nawet personalnie. Wystarczy wskazać choćby Wolfganga Scheuble, niemieckiego ministra finansów i autora słynnej frazy na okoliczność zwycięstwa Syrizy w styczniu – „nowe wybory niczego nie zmieniają”.

Już sama ta wypowiedź mogła posłużyć za pretekst do natychmiastowych mobilizacji i zorganizowania wielkich manifestacji nie tylko w Atenach, ale także w Berlinie. Dlaczego rząd Syrizy nie wykorzystał tego i kolejnych ataków przeciwko sobie jako pretekstu do takich działań? Trudno powiedzieć.

Mobilizacja nie polega, ma się rozumieć, tylko na demonstracjach ulicznych, choć tych bardzo w greckim bieżącym pejzażu brakuje. Potrzeba też masowych kampanii świadomościowych i informacyjnych. Znow, nie tylko w samej Grecji, ale na skalę choćby europejską. Tsipras i spółka nie zrobili dotychczas wiele, by przeciwdziałać masowej informacyjnej nawale propagandowej, która rozgrywa się w najlepsze we wszystkich mediach głównego nurtu. Gdzie jest nowy ośrodek informacyjny – wielo- (lub chociaż anłgo-) języczny? Który z ministrów Syrizy zajmie się odkłamywaniem sytuacji? Czy MSZ wymienił już ambasadorów w najważniejszych krajach (zwłaszcza w RFN, Belgii, Francji i USA)? Czy nowy korpus dyplomatyczny został wyposażony w jakiekolwiek instrukcje dotyczące tego jak ma działać? Z kim się spotykać, z a z kim nie? Czy grecki rząd zamierza budować jakąś sieć organizacji pozarządowych, które będą promowały ideę nowej, innej, nie neoliberalnej Unii Europejskiej? Takich pytań jest bardzo wiele.

Reakcje międzynarodowej lewicy na podpisane pod koniec

ubiegłego miesiąca porozumienie są godne wszelkiego pożałowania. Żadne środowisko czy liczący się ośrodek albo organizacja nie postawiły kwestii mobilizacji jako ważnego problemu. Wyłoniły się dwa główne obozy – apologetów „sprytu i sprawności” Tsiprasa i Warufakisa oraz tropicieli „zdrady klasowej” myślących wg następującego schematu: Syriza wygrała + kapitalizm w Grecji wciąż istnieje + państwo wciąż istnieje = Tsipras zdradził (+ a nie mówiliśmy?).

Naturalnie, oba te stanowiska świadczą o kompletnym oderwaniu od rzeczywistości, gdyż odnoszą się do spraw, w obecnej sytuacji, zupełnie pobocznych. Pierwszorzędnym zadaniem Syriza jest konfrontacja z Troiką i odejście od polityki cięć i oszczędności, tj. zerwanie z dyktatem MFW, ECB i KE. Po to właśnie partia ta została wybrana. Nie po to by „zaprowadzić socjalizm”, „obalić państwo burżuazyjne”, „przeprowadzić rewolucję socjalistyczną” czy zrealizować jakiś inny mokry sen igraszkującej na peryferiach państwa, społeczeństwa, kultury i polityki „radykalnej” lewicy. Voluntas populi jest jasny i czytelny, nie ma żadnych wątpliwości dotyczących społecznych oczekiwań wobec rządu.

Tymczasem – uczy tego historia – konfrontacja z establishmentem nie polega na sprytnych manewrach. „Biurokracji nie da się pokonać metodami biurokratycznymi” – pisał ongiś Lew Bronsztajn. Miał rację. Każda taka próba kończyła się fiaskiem, niekiedy spektakularnym.

Naturalnie, nie oznacza to, że jednym instrumentarium, jakim lewica powinna się posługiwać, są uliczne barykady. Chodzi jedynie oto, aby znać proporcje i prowadzić grę zbudowawszy, albo budując sobie zaplecze. Takie, do którego będzie można się odwołać w każdej chwili. Choćby w trakcie negocjacji z Troiką.

Podpisanie porozumienia w lutym powinna była poprzedzić co najmniej stutysięczna demonstracja w Berlinie. Tsipras i Warufakis, nie powinni byli tam jechać sami, lecz w

gigantycznym kilkudziesięciotysięcznym konwoju. Mało tego, należało przeprowadzić – a choćby spróbować przeprowadzić – ogólneuropejską akcję solidarności z Grecją. Wezwać do przyjazdu do Brukseli i Berlina związki zawodowe, partie i organizacje sympatyzujące z Syriza. Rozmowy z pewnością – żadna to ryzykowna spekulacja – toczyłby się inaczej.

Trudno powiedzieć czy impet i entuzjazm utrzyma się na dostatecznym poziomie, by móc tego rodzaju mobilizację przeprowadzić za cztery miesiące, gdy nadejdzie czas kolejnych „rozliczeń” z Troiką. Sondaże pokazują – póki co – że jest to raczej możliwe. Tylko że do tego potrzebna jest wola polityczna. U Tsiprasa i Warufakisa – w tej akurat materii – nie widać jej wiele. Wręcz przeciwnie: ich działania są – albo przynajmniej sprawiają takie wrażenie – nakierowane na demobilizację. Nie pomagają sobie.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu